Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi: w Krakowie: rocznie kor. 3[illegible]—, kwartalnie kor. 9·— miesięcznie kor. 3·70, za od[no]szenie 40 hal. miesięcznie
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hl.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi: Na prowincji: rocznie kor 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 287 **Kraków Poniedziałek dnia 17 Grudnia 1900.** **Rok VIII.**

Od stańczykostwa do — skoncentrowanej demokracji.

Pod powyższym tytułem jest w druku broszura polityczna, która zapewne bardzo będzie czytana i silne sprawi wrażenie. Autorem jej — autor „Polityki nerwów“. Broszura ta zawiera „psychopatję kraju przez lat 35“. Korzystając z zezwolenia autora, z broszury, znajdującej się pod prasą, możemy czytelnikom podać kilka ustępów, szczególniej interesujących ze względu na obecne wybory. To, co o p. Rutowskim autor z okazji organizowania przez siebie przed 19 laty swej (starej) „Reformy“ teraz w swej broszurze pisze, szczególniej dla wyborców Tarnowa winno mieć wagę, gdyż autor na śmieciach tarnowskich się wychował, przed 50 i 60 laty tamże do gimnazjum chodził, więc i o Tarnowie swym pamięta: jest głównym założycielem tamtejszej „Gwiazdy“, jak jej prezes ks. Kopyciński przed kilkunastu laty w dziennikach ogłaszał, to też jeż jej członiem honorowym, a od lat kilku znowu największym z dobrodziejów miejscowej Bursy św. Kazimierza...

Oto sylwetka p. Rutowskiego, jaką znajdujemy zaraz na pierwszych stronnicach broszury:

„U Asnyka spotkał mię i sam się zaproponował Tadeusz Rutowski. Znałem się z jego rodzicami i jego znałem już jako maleńkiego Tadzia. Wydawał i zwinął tuż przed spotkaniem się teraz naszem literacki mięsięcznik. Na jego samozaproponowanie się zapytałem go, dlaczego i w jakiej myśli? Odpowiedział mi, że dąży tą drogą do katedry ekonomji politycznej. Pomyślałem, że nie tędy droga, ale przyjąłem na próbę. Przytoczyłem rzeczony szczegół, by wykazać, że od początku był materjałem na karjerowicza, na spekulanta politycznego.

„W ciągu dziennika okazał się jako robotnik do rzeczy, ale zarazem według wyrażenia Mickiewicza jako „schyzmatycka dusza“. To też bezpośrednio z jego przyczyny i winy zwinąłem dziennik po 11 miesiącach, a jako poseł mimo zdolności i pracowitości a nawet przystojności, prócz najszczuplejszej liczby dusz pokrewnych nie był wśród posłów lubiany i nie miał wpływu znaczącego.

„Z ojca wprawdzie ciepłego patrjoty, lecz w szkołach chował się w Wiedniu, w domu wuja, ruskiego hofrata staroaustrjackiej daty, to też zrozumieć i poniekąd wybaczyć mu indyferentyzm narodowościowy i wynikające zeń geszefciarstwo polityczne, skutkiem czego niemal aż do cynizmu karjery politycznej lekkomyślnie żądny jak porwawszy mi drogi dorobek mego dziennika, wraz z drugimi „Nową Reformę“ założył, tak też z Niemcami przeciw większości Koła polskiego i większości Rady państwa się kojarzył, za związkiem z Niemcami a przeciw krewniakom, mającym z nami wspólne interesa, zawsze orędował, obecnie zaś jednym z głównych macherów koncentracji demokratycznej przeciw komitetowi centralnemu i pośrednio Kołu polskiemu, czyli jednym ze Sicińskich, byle jenerałem zostać.

„Sam nie wie, którędy mu chodzić — nigdy na jenerała, ale jako poseł wcale nie zero lecz użyteczny, dla przestrogi atoli po obecnym swym występku wieńczącym łańcuch występków poprzednich żadną miarą teraz wybranym być nie powinien. Choć osobiście zawsze jeszcze go lubię, pilno mi było przy pierwszej sposobności z nim się załatwić“.

Omówiwszy szczegółowo i należycie oceniwszy kompromitację skoncentowanych demokratów, załatwiwszy się wprost druzgocąco z Romanowiczem, tak autor dalej w odnośniku tylko, jakby uważał, że nie warto tej postaci innego miejsca poświęcać, pisze:

„Inaczej, bo jeszcze wiele gorzej ma się rzecz z p. Rotterem. Przed około 20 laty był dyrektorem przemysłowej szkoły, utworzonej w miejsce rozwiązanej techniki krakowskiej p. Ziembiński, poważny i spokojny człowiek, ale dobry Polak a pochodzący z za kordonu. „Straż pożarna“ wysadziła go, a lubo lat kilka zastępował go następnie prof. Bortnik, wszelako postarała się, że stale na posadę zamianowano Rottera.— Nie potrzebowali go dopiero wykapłoniać z jąder polskich, bo Polakiem nigdy nie był. Fraszka jeszcze, że synem kolonisty z pod Bukowiny, ale matka jego dotąd po polsku nie umie. Że taki, myśląc sobie o nas: „der dumme Pole wszystko z siebie zrobi,“ tośmy i teraz tak przy jego „koncentracji“ jak i kandydowaniu właśnie doświadczyli. I tak bardzo przeszedł w ujemnym kierunku oczekiwania stańczyków, że chyba się już o nikim mówić nie będzie, że wyszedł jak tam ktoś „na mydle“, ale jak stańczycy na Rotterze.“

W innem miejscu broszury czytamy następujące uwagi o spółce „RRR“, która w dzisiejszej chwili tak smutną rolę w kraju odgrywa: „Dziwna, i zaraz też dzienników zwróciło uwagę, że wśród trzech na koncentracji skompromitowanych aż dwaj Tadeusze, a wszystkich trzech nazwiska na R. Dziwniejsza atoli, że dzienniki nie zwróciły uwagi na to, co już nie jest przypadkowem ale charakterystycznem, że Rutowski w onej „Reformie“ się urodził, Romanowicz na niej w górę wyjechał, obydwaj założycielami „Nowej Reformy“, a ta tylko z białości i blasku swego papieru do sympatycznej twarzy i pogodnego uśmiechu swego od roku właściciela p. Doboszyńskiego podobna. Inspiratorem zaś jego i złym duchem już od lat kilku był i jest p. Rotter, a tak jak ona z nieprawego łoża swój początek wzięła, oni wszyscy z niej pochodzą. Wie się, gdzie początku złego, jego gniazda szukać.

„Pan Ferdynand Weigel zaś był wprawdzie zawsze naturą delikatną i łagodną, a jako taka mniej decydywną, każdy atoli uczciwy człowiek przyznać mu musi, iż rzeczywiście umiał się zawsze szanować i zawsze przestrzegał swojej godności, jako taki atoli winien wyborcom obecnie oświadczyć, iż żadną miarą nie może się na to godzić, by go na równej linji ze skompromitowanym Rotterem stawiano, on jednocześnie z nim i z rąk tych samych wyborców mandat otrzymywał, ale albo Rotter, albo on. Zdobędzie się na tę decyzję, to łatwiej wybrany będzie. A choćby nawet nie został wybrany, to godność swą i poszanowanie wśród współobywateli ocali i zachowa, które jednocześnie z Rotterem wybrany, uroniłby, gdyby mandat przyjął“.

Słuszność tych uwag autora „Polityki nerwów“ jest bijąca w oczy. O p. Rotterze możnaby chyba jeszcze to dodać, że wydawszy Niemcom miljony na obstalunki wodociądowe i roboty, stara się o mandat, aby położywszy rury bez podkładu z kamieni, zbiedz przed odpowiedzialnością i przenieść się na wpływową posadę posła do Wiednia i tam do niemieckiej „Gemeinbürgschaft“ się zaciągnąć.

---

†

Ś. p. dr Karol Pieniążek.

Dr Karol Odrowąż Pieniążek zmarł w sobotę 15 b. m. zrana po ciężkiem zapaleniu płuc. Był to człowiek pełen niezwykłych zalet; charakter prawy, czysty i nieugięty; uprzejmość miał i łagodność dla wszystkich, a dobrocią serca zjednywał sobie każdego. Rzadkie w nim było poczucie obowiązku. Czy to w zawodzie swoim adwokackim, czy też w służbie publicznej, jako radny miasta i pierwszy wiceprezydent, był dla wszystkich przykładem sumiennej pracy. — Z przekonania konserwatysta, wiernie trzymał się zasad swojego stronnictwa, ale miał szacunek dla przeciwników politycznych i, właściwą wyższym umysłom, tolerancję. To też szanowano go powszechnie i my szczerze dzielimy ten żal powszechny, który po sobie zostawia. Obdarzony zaufaniem kolegów w zawodzie, piastował godność wiceprezesa Izby adwokackiej, a przez długie lata był wiceprezydentem miasta. Ś. p. Karol Odrowąż Pieniążek urodził się 20 stycznia 1850 r. w Trzetrzewinie w ziemi sandeckiej. Ojciec jego, Czesław Pieniążek, właściciel dóbr ziemskich, odznaczał się niepospolitem wykształceniem i zamiłowaniem w naukach matematyczno-przyrodniczych; pozostawił też kilka cennych dzieł naukowych. Matką jego była Amelja z Duninów Rzochowskich.

Ukończywszy nauki gimnazjalne i uniwersyteckie w Krakowie, całe już życie spędził w naszem mieście. W r. 1879 otworzył kancelarję adwokacką i zjednał sobie w krótkim czasie bezgraniczne zaufanie klientów. Błogosławili go szczególnie biedni włościanie, którym zwykł był bezpłatnie porady użyczać, a od skazanych na koszta procesu biednych przeciwników nawet kosztów sądownie przyznanych nie przyjmował, chyba co najwyżej zwrot stempli. W sile wieku zeszedł z posterunku, tem większa też strata i dla miasta i dla narodu, któremu takich żelaznych, czystych, szlachetnych charakterów jak najwięcej potrzeba. Cześć pamięci zacnego obywatela, dobrego syna Ojczyzny!

O koniecznych reformach
w sądownictwie.

III. Wiek ma swoje prawa. Zarzucić można, iż awans i rangi są konieczne, bo one są bodźcem dla urzędnika by pilnie, gorliwie i intenzywnie pracował. Sądzę, iż zdanie to mylne, są inne wznioślejsze pobudki, dla których człowiek uczciwy wypełnia sumiennie i pilnie przyjęte obowiązki, zwłaszcza tak święte, jak obowiązki sędziego a jeżeliby jedynym czy głównym bodźcem pracy sędziego miał być awans, uzyskanie wyższej rangi, karjera, to przyznam, iż wolałbym, by sędzia nie miał raczej żadnego, jak tylko ten bodziec! Rzecz naturalna, iż przy zniesieniu rang musi być pewna władza dyscyplinarna, składać się ona winna z kolegów, którzy znając najlepiej pociągniętego do odpowiedzialności, jedynie też i sprawiedliwie mogliby go sądzić, przewinienie jego rozpatrzyć.

Do bezwzględnej niezawisłości moralnej potrzeba dalej, aby głosowanie sędziów było rzeczą tajemnicy bezwzględnej, bo i po cóż komu wiedzieć, kto i jak głosował; wystarcza, iż wiadomym jest wynik głosowania. I dziś głosowanie jest pokryte tajemnicą urzędową, ale tylko dla stron, a nie dla przełożonych, nie dla wyższych władz. Spisywanie protokólu przy każdej naradzie i głosowaniu z wymienieniem po nazwisku kto i jak głosował, załączanie tych protokółów głosowania do aktów sprawy, jest to rzecz zbyteczna, niewłaściwa, niepotrzebna, bo wystarczy zupełnie, gdy przewodniczący na naradzie stwierdzi, iż to a to uchwalono, a zbytecznym jest nawet dodatek, czy uchwała jest jednomyślna. Człowiek obracający cudzymi pieniędzmi bywa zawsze kontrolowany, tem się nikt nie obraża i nietylko chętnie poddaje się kontroli, ale, co więcej, żąda takowej. To też i sędziemu pewna kontrola powinna nie to nie ubliżać, ale dogadzać. Rodzajem kontroli jest obowiązek sędziego umotywowania swego zdania. Motywy zaś są tem potrzebniejsze, gdy sędzia rozstrzyga jakiś środek prawny, bo wykazanie mylności zdania i argumentów przytoczonych przez skarżącego się, jest dowodem, iż sprawa należycie była badana

Motywy są konieczne i dla rozwoju prawoznawstwa! Zabronione być winno wydawanie uchwał sądowych bez motywów, tem bardziej zaś zabronione być winno rozstrzyganie zażaleń i środków prawnych

bez podania motywów, a które zastępuje się formułką „z motywów przez pierwszego sędziego przytoczonych". Takie załatwienie sprawy może nastąpić i bez zbadania tejże, usuwa możność kontroli a należy unikać bodaj podejrzenia, iż sprawa należycie zbadana nie została. Zresztą oprócz powyższych, tak poważnych względów, uzasadniających konieczność motywów, już samym wymogiem towarzyskim jest odpowiedzieć na pismo i niewłaściwem jest arkuszowe gruntownie opracowane zażalenia zostawiać bez odpowiedzi, traktować jak rzecz nie zasługującą na takową.

Z tych więc powodów przeprowadzeniu postulatów wyżej postawionych, a nie będących tylko doktryną, ale żywotną koniecznością, nic nie stoi na przeszkodzie, — z drugiej zaś strony nic nie miałbym przeciwko temu, aby tym sędziom ze stanu sędziowskiego, którzy już nabyli tytuły radców, nadradców i t. d. pozostawiono takowe.

Jestem dalej zdania, iż znieść rangi należy tylko w sądownictwie, pozostawiając takowe w innych urzędach. Pomiędzy sądownictwem, a innemi władzami jest przedewszystkiem ta istotna różnica, iż podczas, gdy inne władze państwowe są natury administracyjnej, to jedynie zawód sędziego jest powołaniem, opartem na sprawowaniu czynności przez Boga sobie zarezerwowanej. Sędzia za swe zdanie i przekonanie, nie odpowiada przed nikim, każdy sędzia bez względu na to, jakie stanowisko zajmuje, jest innym równy, każdy ma wolność zdania i przekonania. Ta wolność i niezawisłość zdania i przekonania jest istotą, warunkiem zawodu sędziowskiego, podczas gdy w innych urzędach, tak, jak w wojsku, musi być hierarchja, subordynacja, muszą być rozkazy: dający i wykonywujący. Wyjątek stanowiłby powinna także skarbowość, o ile wykonuje władzę sędziowską, sądzę jednak, iż ta anomalja, aby skarb był zarazem stroną i sędzią, chyba wkrótce usuniętą zostanie — i sprawy odnośne oddane będą tam, gdzie należą, t. j. do sądu.

Gdyby jednak z powodów dla mnie nieprzewidzianych, przeprowadzenie owych wszystkich postulatów naraz było niemożliwem, to w każdym razie tajne kwalifikacje, sporządzanie protokołów narad z wymienieniem, jakiego zdania był który głosujący, uchylonem stanowczo być winno. Kwalifikacja winna być jawną, z prawem obrony, a wydawać ją winne senaty, złożone z przełożonego i kolegów kwalifikowanego! Należy dalej surowo zabronić wydawania uchwał bez motywów, lub też z motywów przez pierwszego sędziego przytoczonych.

W szeregu reform, które zmierzają do usunięcia wszystkiego, coby mogło stać na przeszkodzie bezwzględnie nieograniczonej niezawisłości sędziego, najważniejszem jest, aby człowiek poświęcający się temu szczytnemu, świętemu zawodowi, a raczej powołaniu, przedewszystkiem wolny był od wszelkich jakiejkolwiek natury uprzedzeń, aby wolny był od wszelkiego pessymizmu i sceptycyzmu, aby przeciwnie pełen był wiary w ludzi i miłości dla nich. Z uczuć tych płynie wyrozumiałość, źródło sprawiedliwości. Od wszystkiego, coby mogło wywołać przeciwne uczucia i przekonania u sędziego, należy go pilnie chronić, wręcz bronić.

Poważnem niebezpieczeństwem, grożącem stanowi sędziowskiemu z tej strony, jest połączenie sądu z prokuratorją państwa. Niesłuszne odznaczanie ludzi, którzy pracowali w prokuratorji państwa sprawia, iż często, poświęcający się karjerze sądowej, bez względu na warunki, zdolności i kwalifikację, bez powołania, li dla odznaczenia się i otrzymania szybszego awansu wstępują do prokuratorji państwa. Cierpieć na tem może, jeżeli nie musi ta piękna zresztą i ważna instytucja.

Do służby w prokuratorji państwa trzeba znowu specjalnych a zupełnie odrębnych warunków jak do sądu, potrzeba daru wymowy i szybkiego orjentowania się, wielkiego taktu i spokoju, a szybkiej decyzji, potrzeba i specjalnego usposobienia, powołania i nawet zewnętrznych warunków. Jeżeli dzięki temu, iż do władzy tej wstępują niezawsze ci, co mają ochotę, powołanie i warunki po temu, cierpi na tem przedewszystkiem sama instytucja, będąc środkiem a nie celem, to cierpi jednak bardziej i dotkliwiej stan sędziowski. Nie wspominam o krzywdach stąd nieraz w awansach, ale zwrócić muszę uwagę, iż służba w Prokuratorji państwa, zwłaszcza służba taka czasowa, przymusowa wpływa na usposobienie, podkopuje te przymioty, jakiemi. stosownie do tego. com, wyżej przytoczył, człowiek, chcący być sędzią, odznaczać się winien.

Jednostronność pracy przy równoczesnem obarczeniu, nie pozwala urzędnikom prokuratorji nabrać bodaj wprawy prawniczej, jaką zd bywa sędzia. Nieodpowiednia organizacja tej władzy, — w której urzędnik nie ma wolności zdania, swobody działania, lecz musi oglądać się zawsze na to, co powie przełożony, musi robić tak i to, jak mu ten każe — zabija samodzielność, przeciwnie przyzwyczaja kierować się zawsze nie własnem zdaniem i przekonaniem, ale wolą innych, starszych.

Ciągłe grzebanie w mętach społecznych, naga a wstrętna rzeczywistość rozwiewają nietylko poezję i ułudy życia, ale muszą z czasem wpoić przeświadczenie, iż na ziemi nie ma nic dość świętego, na co ręka człowieka targnąćby się nie potrafiła, że wszędzie kłamstwo i obłuda, że wszystko to, co nawet przemawia do duszy i serca, co boli i wzrusza, jest udanem, jest tylko sztuką, fortelem dla wprowadzenia w błąd, wyłudzenia litości. To wszystko musi wywołać z czasem pessymizm, sceptycyzm, musi odrzeć duszę z wiary w ludzi, wystudzić serce z miłości dla nich, zabić uczucie wyrozumienia i miłosierdzia, zrodzić skłonność do ciągłego powątpiewania.

Przyzna mi każdy, że człowiek tak realistycznie urobiony, staje się bezwiednie jednostronnym, nie może sądzić tak, jak sądzić winien, jak Bóg sędzia najwyższy a ostatni sądzić będzie! Tymczasem obecnie nie ma prawie urzędnika sędziowskiego na wyższem stanowisku, któryby nie przeszedł przez prokuratorję państwa.

Oby te skromne uwagi, nieudolnem piórem skreślone, z serca płynące, doświadczeniem zebrane, a chęcią przysłużenia tej ważnej sprawie podyktowane, spowodowały tych, którzy są do tego powołani, by nad niemi się zastanawiali, dopomogły do wskazanych reform, które są nie to pożyteczne, ale wręcz konieczne.

A gdy na świecie zapanuje prawdziwa sprawiedliwość, to znikną nietylko wszelkie partyjne, społeczne i narodowe waśnie, ale ludzkość może, przejęta tem świętem uczuciem, wymierzy i sprawiedliwość tym narodom, które, jak nasz, od lat przeszło 100 bez skutku o nią przed sądem świata się upominają!

Adwokat dr Ludwik Szalay.

Z KRAJU.

LWÓW 16 grudnia.

Plotka o sztylecie i pośle Breiterze. — Wystawa szkiców. — Nowy dziennik. — Katolicko-narodowi o wyborach w Krakowie. — Proces Myszugi z teatrem miejskim. — Związek Kas chorych. — Sejm. — Jubileusz Sachorowskiego.

Wczoraj wieczorem rozeszła się po Lwowie pogłoska, że nowowybrany poseł Breiter został zasztyletowany! Młodzi i starzy, podlotki i zawodowe plotkarki dziś o niczem chętniej nie rozprawiały, jak o „nieboszczyku", modrookim pośle. Inni utrzymywali, że jakiś anarchista, czy socjalista napadł Breitera na ulicy, zamierzył się na niego sztyletem, lecz Breiter kopnął napastnika w brzuch i najspokojniej odszedł. Więc znów zachwyty nad niesłychaną przytomnością umysłu świeżo upieczonego posła. Jak jednak zapewnia p. Breiter, nie zabito go, a owszem jest zdrów i cały i żadnej afery sztyletowej nie było. Jedynie jakiś niezapłacony jeszcze agitator wyborczy Breitera zbyt natarczywie domagał się „honorarjum", lecz rzecz skończyła się bez żadnej interwencji policji, ani też u owego agitatora sztyletu nie znaleziono.

W salonach Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych otwarta została świąteczna wystawa szkiców i obrazów, która zakończy się sprzedażą wystawionych w tej grupie prac. Publiczność bardzo tłumnie wystawę dziś zwiedzała; naczelne miejsce na wystawie „świątecznej" zajmują szkice Harasimowicza i szkice Kamei dla teatru lwowskiego.

Wczoraj ukazał się pierwszy numer dziewiątego(!) z rzędu dziennika lwowskiego, zatytułowanego tym razem „Przedświt". W programie nowe to pismo oświadcza, że będzie „tłomaczem i pośrednikiem między zdrowotną (!!!) ideą a społeczeństwem", że musi bronić przeciw niesprawiedliwości, „samolubstwu i sobkowstwu" (to przecież jedno i to samo); że ideą jego jest praca społeczna; wyraża konieczność „demokracji pustych haseł i demagogji" przeciwstawienia „demokracji, opartej na ładzie i porządku"; że program swój opiera na etyce, czerpiącej życie swe w Ewangelji i Kościele, a w program ten wejść mogą „ludzie wszelkich odcieni politycznych i różnych przekonań". Czyli program ten streszczałby się w pojęciach: sprawiedliwości i miłości bliźniego, szacunku dla ideałów, wiary naszej i narodu. Djablik drukarski na debiut wypłatał „Przedświtowi" trzy brzy-

SŁOWIANSKA KREW.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

61) przez

DANIELA LESUEUR.

(Ciąg dalszy)

To, w czem się czuł dotkniętym, to duma i instynkt despotyczny. Ta kobieta, którą z niczego zrobił hrabiną Miranow, ona go zdradziła, shańbiła, oszukała! Ona śmiała mieć inne myśli, inne przyjemności, inne rozkosze jak to, że była jego żoną, jego rzeczą! Ona łączyła się z jego nieprzyjaciółmi! Sympatyzowała z innym mężczyzną, a może go nawet kochała!... Najmniejszy z tych czynów Miranow uważał za zbrodnię nie do darowania.

Kiedy wrócił do pałacu, dzwoniono właśnie na śniadanie. Miranow wszedł na schody i zaraz na pierwszem piętrze spotkał się z Nadieżdą.

Szła wolno, w wykwintnej sukni domowej, uwydatniającej doskonale gibką i delikatną jej kibić. Na twarzy jej, zawsze idealnie pięknej, zarysował się od owego pamiętnego wieczora cień melancholji i zrezygnowanej boleści. Tak jak szła, cichym, drobnym krokiem, rozmarzona, z myślą zbiegłą gdzieś daleko, mogła uosabiać smętek pięknej jesieni.

Miranow pohamował się nieco w swej wściekłości i nie podniósł na nią ciężkiej pięści, natomiast zmierzył ją pogardliwym, druzgocącym wzrokiem.

— Proszę wrócić do siebie — rzekł brutalnym tonem, brzmiącym jak policzek. Możesz śniadać, gdzie ci się podoba, ja będę jadł sam.

Odszedł... Nadieżda przystanęła z napół otwartemi ustami, oczy szeroko rozwarte, ręce podniosły się mechanicznie ku piersi. Lokaje patrzyli na nią osłupieni... Coś załamało się w jej sercu. Nie wiedząc co robi, rzuciła się ku drzwiom, prowadzącym do apartamentów jej męża. — Ona, która nigdy nie wchodziła do pokoju Mikołaja, nie zapytawszy się poprzednio, czy Jego Ekscelencja raczy ją przyjąć, teraz szybko odepchęła na bok Semena i wpadła do sypialni Miranowa.

Hrabia siedział flegmatycznie w fotelu. Rzuciwszy się przed nim na kolana, Nadieżda wołała zdławionym głosem:

— Oh, zabij mię!... Na litość, odbierz mi życie!...

Miranow wstał. Na stoliku obok niego leżał portfel, zawierający papiery Soni Kaweczin. W pokoju nie było żadnego służącego, nawet dyskretny Semen wyszedł na korytarz.

— Zabij mię, zamorduj!... — powtarzała wciąż Nadieżda.

W ponurych oczach swojego męża widziała tyle nienawiści i pogardy, że natychmiastowa śmierć wydała się jej słodszą od dalszego pożycia z tym strasznym człowiekiem.

— Ja nie ciebie zabiję, ale twojego kochanka.

— Mojego kochanka!..

Tajemnicza siła podtrzymała Nadieżdę, nerwy jej wróciły nagle do zwykłego stanu. Boleść jej zmieniła swoją zewnętrzną postać. Teraz stała spokojna, sztywna, z zaciśniętemi ustami.

— Mojego kochanka!...

Co powiedzieć?... Jakie wyjaśnienia dać?... Jak zaprotestować?... Żadna myśl nie przychodziła jej do głowy. Zdawało się jej, że nagle wypróżniła się jej czaszka. Nie miała żadnego wyjścia...

Zimny pot zlewał jej skroń, myślała, że to już śmierć. I wyszeptała jeszcze, tym razem ze słodyczą i żalem:

— Mojego kochanka!

— Tak jest — krzyknął Miranow — tak jest. Jesteś...

Rzucił jej jedną z tych ordynarnych obelg, w jakie opływa język rosyjski, poczem cały szereg brutalnych wymyślań wyrwał się z zdławionego gardła bojara ruskiego. Ale to nie wszystko. Wyciągając z portfelu dowodowe papiery, przypadkiem zauważył na jednym z biletów nazwisko markiza de Brénaz. Wtedy postradał przytomność. Zamiast pokazać Nadieżdzie jej listy, wziął całą plikę papierów i z całą siłą uderzył ją nimi w twarz.

Młoda kobieta runęła na ziemię bez przytomności.

— Semenie — wołał hrabia — Semenie!

Zjawił się mużyk.

— Wynieś ją — rzekł Miranow.

Brodacz popatrzył na białą postać, leżącą nieruchomo na ziemi, poczem zwrócił na swego pana małe piwne oczy, błyszczące i wilgotne, jak gdyby się łzawiły. Cichy wyrzut, choć pełen szacunku, widocznym jednak był we wzroku Semena i to zdekoncertowało szefa trzeciej sekcji. Ten Semen — nieraz go widział — na dany znak dokonywał w bitwach i rozruchach najniebezpieczniejszych czynów, nie zmieniając ani trochę wyrazu twarzy. Po raz pierwszy czytał w jego oczach coś na kształt rozczulenia. Miranow zarumienił się lekko.

— Nic jej nie jest, zemdlała tylko — rzekł łagodnie w języku rosyjskim. Zanieś ją do jej pokoju i oddaj w opiekę Maszy. A potem przyjdź zaraz do mnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dkie figle. Pierwszą z ową „zdrowotną" ideą w artykule programowym; drugi, że ś. p. Pieniążek żył i umarł w Budapeszcie; trzeci, najzłośliwszy, że na wieczorze Sienkiewiczowskim pannę Jokisz „durzono" kwiatami i oklaskami... Są to jednak przykrostki — drobnostki, które przy większej uwadze redakcji nie muszą się powtarzać.

Ale na karb djablika drukarskiego nie można już złozyć tej kolizji, jaka w „Przedświcie" zaszła między programową koniecznością obrony sprawiedliwości, a uwagami o wyborach z V kurji krakowskiej. Nowy ten dziennik, broniący p. Krotoskiego, a więc zapewne mający w komorze swej sztandar katolicko-narodowy, powiada, że „p. Krotoskiemu przeciwstawiano Ptaka w chwili, gdy szanse Krotoskiego były jak najlepsze". I obwinia „Głos Narodu" o popsucie Krotoskiemu tych szans. No, poważni ludzie we Lwowie, mający dobre informacje, wiedzieli doskonale, jakie to były owe dobre szanse p. Krotoskiego. Gdyby nie sztandar katolicko-narodowy, pod jakim go wysunięto, zupełnie inaczej opinja lwowska byłaby się z nim obeszła. A mimo to, po owem obrzydliwem złamaniu słowa popleczników p. Krotoskiego względem najzupełniej lojalnego stanowiska partji antysemicko-narodowej, trudno było już ścierpieć ten rozłam, — i oto „Przegląd", a za nim następnie „Gazeta Narodowa", dzienniki, które — rzec można — nie zanurzały się po uszy w walce wyborczej i przeważnie obserwacyjne zajmowały stanowisko — w imię zgody, w imię pokonania socjalistycznego sztandaru żądały rezygnacji p. Krotoskiego na rzecz p. Ptaka. To powinien był „Przedświt" pamiętać i wogóle wiedzieć. Lecz nie chodzi nam bynajmniej o polemikę lub walkę z tym nowym dziennikiem. Stwierdzić tylko należy, że debiut „Przedświtu", jako szermierza sprawiedliwości, nie powiódł się — jak to widać z przytoczonej opinji „Przedświtu" o Krotoskim, Ptaku i „Głosie Narodu". Miejmy jednak nadzieję, że młoda redakcja, gdy się otrząśnie z nieodzownej tremy, będzie silną w sprawiedliwości. Zwalczanie stronnictw narodowych, zwłaszcza stronnictwa, które pracą pełną zapału i wprost bajecznej gorliwości w imię najświętszej sprawy wydarło socjaliście blisko 7000 głosów, — pozostawmy chyba bezpośrednio interesowanym. Będzie to zupełnie, najzupełniej sprawiedliwe.

P. Myszuga, ustąpiwszy z teatru lwowskiego wskutek zatargu z kapelmistrzem Celansky'm, miał do żądania od dyrekcji tysiąc guldenów za dokonane cztery występy. Ponieważ p. Pawlikowski nie spełnił przyrzeczenia, danego w komunikacie do dzienników, iż postara się o doprowadzenie do porozumienia, lecz owszem polecił wstrzymać wypłatę owych tysiąca guldenów, przeto p. Myszuga zaskarżył p. Pawlikowskiego o tę należną sobie kwotę, a sąd wyznaczył na dzień 27 b. m. pierwszą audjencję. Czy p. Pawlikowski do procesu dopuści, a nie załatwi rzeczy polubownie, dotąd nic nie słychać

Dziś odbył się też zjazd delegatów powiatowych Kas chorych z Galicji i Bukowiny. Najważniejszem z tych obrad jest to, że uchwalono na wniosek p. Kolbuszowskiego, iż związek Kas chorych przystąpi do zakopańskiego (z siedzibą we Lwowie) Towarzystwa budowy ludowych lecznic dla piersiowo chorych jako członek założyciel z wkładką roczną 400 k., oraz że zalecono wszystkim Kasom chorych przystąpienie do tego Towarzystwa jako członek zwyczajny. Delegatem związku Kas do wydziału owego Towarzystwa wybrano przez aklamację dra Domoszewskiego. Inicjator Towarzystwa zakopańskiego, dr Janiszewski, był na tych obradach i w obszernem przemówieniu zalecał podniesioną przez się myśl leczenia gruźliczych w sanatorjach, co — zdaniem lekarzy — da się dziś przeprowadzić, zwłaszcza, gdy choroba nie zaszła w rozwoju zbyt daleko. Z toku dyskusji nad wnioskami p. Kolbuszowskiego okazało się, że przedsięwzięciu dra Janiszewskiego nie będzie bynajmniej szkodził komitet budowy sanatorjum dla suchotników Lwowian, zawiązany we Lwowie pod prezydencją dra Małachowskiego, a postarano się już o wprowadzenie do tego komitetu także i dra Janiszewskiego.

Sejm krajowy, jak w kompetentnych sferach zapewniają, będzie przed Świętami obradował tylko dwa dni, t. j. we wtorek 18 b. m. i w piątek 21 b. m., 22 b. m. już posiedzenia nie będzie, z powodu gr.-kat. święta.

Sekretarz teatru miejskiego p. Mieczysław Sachorowski dostąpił wczoraj serdecznego uznania ze strony swych kolegów za swoją pracę ćwierćwiekową na pożytek sceny lwowskiej. Z inicjatywy dyrektora Pawlikowskiego odbyła się wczoraj na scenie, podczas próby z „Nietoperza", owacja dla sympatycznego jubilata. P. Woleński, w imieniu kolegów i koleżanek, złożył solenizantowi życzenia i wręczył mu okazały złoty pierścień z pięknym szmaragdem i dedykacją wewnątrz. Sachorowski podziękował w skromnych wyrazach, zdziwiony tym dowodem pamięci i serdeczności koleżeńskiej, bo owacja ta spadła nań zupełnie niespodzianie. Właściwie działalność jego dla teatru trwa już lat 30 i Sachorowski, duchem i pracą wiecznie młody, jest już emerytem.

Pierwszego stycznia r. 1870 Lech Nowakowski, syn Jana Nepomucyna Nowakowskiego, w spółce z Miłoszem Sztenglem, szwagrem Sembrich Kochańskiej, założyli w Poznaniu teatr polski. Sachorowski, jako ośmnastoletni młodzieniec, przystojny, z pięknym głosem i zapałem ognistym dla sztuki, wstąpił zaraz w początku jej istnienia na scenę poznańską. W ciągu pięciu następnych lat był też artystą teatru krakowskiego, a dnia 15 grudnia 1875 Stanisław Dobrzański, za dyrekcji Jana Dobrzańskiego, zaangażował Sachorowskiego dla teatru lwowskiego. Tutaj Sachorowski dnia 18 grudnia wystąpił poraz pierwszy w „Pani majstrowej z Chorążczyzny". Wnet został reżyserem (w r. 1876) gdy zaprowadzono przedstawienia popołudniowe, a następnie dwukrotnie sekretarzem; lata od 1886 — 1893 był w Krakowie aktorem i sekretarzem za dyrekcji Gliksona, a po zamknięciu starego teatru krakowskiego powrócił do Lwowa i odtąd pozostaje już u nas stale. Czas pracy poznańskiej wliczył mu Wydział do emerytury. Że jest to siła nieoceniona, że dziś trudno wprost pomyśleć we Lwowie o teatrze bez Sachorowskiego, dowód najlepszy, że od roku 1893 cztery razy zmieniały się w skarbkowskim gmachu dyrekcje teatralne, a Sachorowski zawsze się ostawał na swej ciężkiej placówce, niezrażony niepowodzeniami, zawsze zapatrzony w swój ukochany cel: służbę dla teatru ojczystego. Gdy zaś przyszedł i nowy teatr i nowy dyrektor, z wymaganiami niecodziennemi, nie dano jeszcze Sachorowskiemu, który właśnie wtedy dobił szczęśliwie do emerytury, spocząć na laurach; ale kazano mu, czyli raczej najserdeczniej proszono, aby nie odmawiał swej doświadczonej rady, swej wielce wydatnej pracy i temu nowemu przybytkowi sztuki. W nowych warunkach, w nowem częścią otoczeniu, znalazł się Sachorowski znowu tym pracowitym, jak mrówka, tym wesołym, jak człowiek o czystej duszy, tym serdecznym kolegą, doradzcą, więc go wszyscy z dyrektorem na czele, szybko nauczyli się cenić i szybko pokochali, jego wytrawnego zdania zawsze szukają i za nie są mu głęboko wdzięczni. Nie jest to jakiś może gryzipiórek załatwiający „kawałki"; wprawdzie niema Sachorowski złotego kołnierza i nie „figura", ale za to filar, dusza sceny stołecznej. *(rs.)*

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w poniedziałek Łazarza, biskupa i Wiwiny, panny; we wtorek Gracjana, biskupa i Olimpji; w środę Suchy dzień, Fausty i Nemezjusza, męczenników.

Kalendarz myśliwski. W grudniu wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i [illegible], [illegible] samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W grudniu ochraniać należy: pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 36 zachód przypada o godz. 3 minut 37; długość dnia godzin 8 minut 1

Stan powietrza. Dnia 17-go grudnia o godzinie 7 rano, barometr 748 8, termometr + 4·2 wilgotność 90 %, wiatr zachodni. 10.

Repertuar Teatru Miejskiego.

We wtorek, 18 b. m.: „Odrodzenie" (Renaissance), kom. w 3 aktach Fr. Schönthana i Koppel-Enfelda (przedstawienie popularne).

W środę, 19 b. m.: Teatr zamknięty.

We czwartek, 20 b m.: „Faust", tragedja w 5 aktach z prologiem J. W. Göthego, muzyka ks. Radziwiłła.

W piątek, 21 b. m.: „Faust", tragedja w 5 aktach z prologiem J. W. Göthego.

W sobotę, 22 b. m.: Uroczyste jubileuszowe przedstawienie na cześć H. Sienkiewicza „Zagłoba Swatem".

W niedzielę, 23 b. m.: „Faust", tragedja w 5 aktach z prologiem J. W. Göthego.

Nadzwyczajne wydanie „Głosu Narodu", zawierające rezultaty wyborów do Rady państwa z IV kurji ukaże się jutro o godzinie 8-mej z rana,

Zdaniem przyjaciół p. Rottera „wodociągi" krakowskie nie mają nic wspólnego z wyborami z kurji miejskiej. Innego jednak zdania jest ogół wyborców.

Ogół wyborców musi czynić p. Rottera odpowiedzialnym za skandaliczny przebieg i skandaliczne wyniki sprawy wodociągowej w Krakowie.

Wczorajszy „Czas" ogłosił publicznie, — że wbrew przyjętym powszechnie normom, rury wodociągowe nie leżą na podkładach, a wyszutrowania dla rur wodociągów zaniechano, skutkiem czego kilka rur wodociągowych już pękło a uszkodzenia rur muszą się ustawicznie powtarzać.

Temu samemu przedsiębiorstwu, któremu jedynie za wpływem p. Rottera powierzono dostawę i kładzenie rur, odmówiono odbioru rur w gminie Witkowicach na Morawie, a względnie zarządzono na koszt tego przedsiębiorstwa usunięcie usterek, które właśnie na zaniechaniu podkładów polegały.

W związku z tą sprawą nasuwają się także następujące zapytania, na które zapewne nie odpowie p. Rotter, ale na które odpowiedzieć powinni wyborcy, głosując solidarnie przeciw nienarodowej kandydaturze pana Rottera. Oto te zapytania:

1) Jak się p. Rotter zapatruje na sprawę ochrony naszych rzemiosł i początków przemysłu od zasobnej w kapitał i doświadczenie konkurencji zachodnich krajów monarchji i przemysłu niemieckiego? Ten przemysł bowiem, korzystając z obecnych traktatów zalewa nasz kraj i wszelkie wysiłki przemysłowe u nas w początkach tłumi.

2) Jako kandydat niech wytłomaczy sprzeczność programu skoncentrowanej demokracji, „egoizmu narodowego" i pracy nad podniesieniem ekonomicznem kraju z postępowaniem przy budowie wodociągu krakowskiego, gdzie warunki dostaw tak układano, że firmy krajowe dopiero za pośrednictwem obcych mogły otrzymać roboty!!

Na dowód tego ostatniego twierdzenia przytaczamy fakty następujące: Fabryka L. Zieleniewskiego wykonała wiele przedmiotów, ale za pośrednictwem firmy Märky, Bromowsky i Schultz w Königgraetz, który dostał całe urządzenie maszynowe stacji pomp. Fabryka Jakubowskiego i Jarry dostarczyła kurków za pośrednictwem firmy Rumpel et Waldeck, fabryka sanocka (Tow. akcyjne budowy wagonów i maszyn), pomimo starań, nie mogła dostarczyć rur lanych wprost, tylko przez firmę Rumpel et Waldeck; tej bowiem oddano z góry jeneralne przedsiębiorstwo robót za szkodą naszych przemysłowców.

Że to nie było wcale koniecznem, jak może powie p. Rotter, dowodzi postępowanie komitetu budowy wodociągu we Lwowie. Tam kieruje budową Niemiec, ale dostawy podzielono na małe grupy; rury odbierano wprost z fabryk, a główne przedsiębiorstwo układania rur otrzymał Krakowianin, inżynier Rodakowski.

Ale p. Rotter, jak nam wiadomo z listu publicznego p. Augusta Sokołowskiego, oświadczył, że go „przyszłość Polski nic nie obchodzi". Jemu się więc dziwić nie można. Wyborcy jednak złożą dowód, że przyszłość Polski nie jest im tak obojętna, jak p. Rotterowi, i wybiorą kandydatów narodowych: prof. Henryka Jordana i Edmunda Zieleniewskiego!

Wybory do kurji miejskiej, odbędą się w Krakowie we czwartek dnia 20 b. m. w następującym porządku:

Liczba 6640 wyborców podzielona jest na 6 sekcyj, w których urzędować będą delegowane na ten cel komisje, składające się z komisarza rządowego, trzech delegatów z grona Rady miejskiej i kooptowanych obywateli, oraz sekretarza i dwóch woźnych.

Sekcja I, obejmująca nazwiska wyborców od liczby bieżącej 1 do 1099, głosować będzie w sali Rady miasta (gmach Magistratu II piętro, schody główne). Komisję w tejże sekcji składają komisarz powiatowy p. Władysław Kowalikowski, jako komisarz rządowy; pp. dr Paweł Popiel, dr Andrzej hr. Potocki i Juda Birnbaum, delegaci Rady m. i p. Stefan Wadowski, sekretarz.

Sekcja II od 1100 do 2187 w sali konferencyjnej Rady miasta (gmach Magistratu, II p. schody główne). Komisarz rządowy p. Albert Różański, sekretarz namiestnictwa, delegaci Rady m. pp. Eugeniusz Reiner, Kazimierz Bartoszewicz i Juljusz Epstein, sekretarz p. dr Józef Nizioł.

Sekcja III od 2188 do 3289, w sali obrad Magistratu (I piętro, schody główne). Komisarz rządowy Władysław Grodyński, sekretarz Magistratu, delegaci Rady m. pp. Herman Fritsch, ks. dr Juljan Bukowski i prof. dr Stanisław Domański, sekretarz p. Mieczysław Borysiewicz.

Sekcja IV od 3290 do 4390 w sali wydziału II Magistratu (I piętro, schody boczne, wejście od strony kościoła OO. Franciszkanów), komisarz rządowy p. dr Marceli Zawadzki, sekretarz Magistratu; delegaci Rady m. pp. ks. kan. dr Stanisław Spis, prof. dr Juljusz Leo i dr Maksymiljan Kohn; sekretarz p. Michał Patkaniowski.

Sekcja V od 4391 do 5490, w sali wydziału V, Magistratu (I piętro, wchód z podwórza Magistratu od strony kościoła OO. Franciszkanów). Komisarz rządowy p. Władysław hr. Stadnicki, koncepista namiestnictwa. delegaci Rady m. pp. Tadeusz Stryjeński, dr Wawrzyniec Styczeń i dr Ludwik Lustgarten; sekretarz p. dr Stanisław Cichomski.

Sekcja VI. od 5491 do 6640 w sali komisarjatu obwodu I. przy ulicy Poselskiej l. 8. Komisarz rządowy p. dr Jerzy hr. Wodzicki, praktykant konceptowy namiestnictwa, delegaci Rady m. pp. prof. dr Stanisław hr. Tarnowski, Aleksander Biborski i dr Albert Propper, sekretarz p. dr Marjan Kleja.

Głosowanie trwać będzie od godziny 9 zrana do 5 po południu.

Ewentualny wybór ściślejszy odbędzie się w dniu

następnym, o czem wyborców zawiadomią stosowne plakaty. Osoby zamieszczone na liście wyborców, którymby kart legitymacyjnych i kartek głosowania do dnia 17 b. m. nie doręczono, winni osobiście zgłosić się po ich odbiór do prezydjum miasta od godziny 9 do 1 z południa w dniach 18 i 19 b. m.

Głosować można tylko osobiście z wykluczeniem wszelkiego zastępstwa lub pełnomocnictwa.

Jak widać z powyższego zestawienia, p. Prezydent znowu uznał za stosowne ugarnirować każdą komisję wyborczą jednym żydem! Nie wiemy doprawdy, czem mogli sobie Chrześcijanie zasłużyć na taką nieufność ze strony pana Friedleina, że aż dodaje im żydów dla kontroli. Ludność chrześcijańska naszego miasta jest głęboko i słusznie oburzona, widząc jak Proppery, Kohny, Birnbaumy i Lustgarteny zasiadają obok ludzi, których imiona są w mieście otoczone powszechnym szacunkiem i poważaniem. To już nie równouprawnienie, którego domaga się z taką nahalnością pan Rotter, lecz wstrętny objaw faworyzowania żydów i rękojmia, że ohydne sceny przy czwartkowych wyborach z V. kurji, powtórzą się i teraz bez żadnej odmiany.

Mamy nadzieję, że wyborcy chrześcijańscy zapamiętają sobie dobrze ten niesłychany fakt i zrobią z niego przy najbliższej okazji stosowny użytek. Malowany prezydent, schodzący z obrazu tylko wtedy, gdy Izraelowi grozi niebezpieczeństwo, to chyba za wiele, nawet na tak dziwaczne miasto, jak nasz poczciwy Kraków!

* **Do szanownych wyborców z krakowskiej kurji miejskiej!** Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o ogłoszenie: Dla uniknięcia rozstrzelenia głosów zrzekam się mojej kandydatury na korzyść kandydatów, stojących na gruncie bezwzględnej solidarności Koła polskiego, którymi są pp. dr Jordan i Edmund Zieleniewski. — Z wysokim szacunkiem Józef Bromowicz.

* **W sprawie** wyborów z V kurji otrzymujemy następujące uwagi: Wyczytawszy w Uwagach „Głosu Narodu“ spostrzeżenia co do wyniku wyborów w kurji V odnośnie do kandydatury p. Ptaka, pozwalam sobie zwrócić uwagę na następujące, jeszcze bardziej charakterystyczne cyfry. P. Daszyński otrzymał głosów: 1) 464 w Ruszczy, gdzie największy ma wpływ i na wybory wpływał p. Franciszek Wójcik, ludowiec; 2) 416 w Prądniku Czerwonym, gdzie nad wyborami czuwali ludowcy, przyjaciele p. Wójcika, t. j. Jan Jarzyna, Jan Sitko i t. d.; 3) 401 w Morawicy, gdzie pracował ludowiec, p. Jan Bartyzel z Cholerzyna; 4) 417 w Zabierzowie, gdzie pilnowali wyborów ludowcy z Modlnicy i Modlniczki: Janik i Kozień. Nawet w takich gminach podmiejskich, jak Dąbie, Krowodrza i Zwierzyniec, tudzież w gminach o ludności przeważnie robotniczej a mniej rolniczej, jak Liszki, Czernichów i Rybna, które były i są gęsto przez socjalistów zamieszkane, i na które działalność agitatorów socjalistycznych z miasta była najwięcej skierowana, nawet w tych gminach i okręgach p. Daszyński nie miał takiej większości głosów, jaką w czterech okręgach powyżej przytoczonych. Okazuje się z tego, że włościanin mniej jest wrażliwy na głosy socjalistów z miasta, ale pokusom socjalistycznych „przyjaciół“ w sukmanie oprzeć się nie potrafił i chociaż kilka dni przedtem socjalistycznych agitatorów z miasta napędził i obił. — na rozkaz ludowców na Daszyńskiego głosował. To trzeba podnieść i zapamiętać.

Z innej strony donoszą nam: Krążą pod Tarnowem z ust osób wcale poważnych pogłoski, że Daszyński, zagrożony w swym wyborze przez jedynie mogącą go pokonać kandydaturę Ptaka, użył do agitacji pomiędzy ludem w Krakowskiem za swoją osobę ludowca Bojki z Gręboszowa. Za prawdziwością tych pogłosek przemawia to, że rzeczywiście Bojko wrócił z okolic Krakowa w nocy z 9 na 10 grudnia do domu, gdzie kuje dalej swoją robotę między ludem, podżegając go przeciw innym stanom.

Z Podgórza donoszą: Magazynier kolejowy Tałasiewicz, stacjonowany w Podgórzu-Płaszowie, jako wyznawca zasad Daszyńskiego, bez wiedzy przełożonych, dał urlop robotnikowi magazynowemu Lalikowi i nakazał mu, ażeby z legitymacjami i kartami głosującemi udał się do komisji w Podgórzu i za tych, którzy albo chorzy, lub ich w domu nie ma, głosował. Oczywiście przy którymś tam razie Lalika komisja wyłowiła i do aresztu śledczego w Podgórzu odstawiła. Takimi środkami agitacji posługiwali się Daszyńszczycy.

Szaloną agitację za Daszyńskim rozwijał w mieście komisarz magistratu Wiśniewski, kuzyn redaktora „Nowej Reformy“, Konopińskiego. Tenże sam Wiśniewski agituje teraz gwałtownie za kandydaturą Rottera. Wzywamy prezydenta Friedleina, aby powstrzymał Wiśniewskiego od tych agitacyj, w wysokim stopniu niewłaściwych dla urzędnika miejskiego. Agitacja tego rodzaju przystoi jedynie zawodowym „hyenom wyborczym“.

* **Pogrzeb** ś. p. **Karola Pieniążka** wiceprezydenta miasta, odbył się dziś o godzinie 11 przed południem. Przy wyprowadzeniu żegnali zwłoki przed domem przy ulicy św. Anny: dr Andrzej hr. Potocki imieniem Rady miejskiej, prezydent Izby adwokackiej dr Władysław Lisiewski imieniem Izby adwokackiej, wreszcie naczelnik wydziału III magistratu dr Alfred Schlichting imieniem urzędników magistratu. Zwłoki eksportował ks. prałat dr Juljan Bukowski. Kondukt pogrzebowy przechodził Rynkiem, ulicami Florjańską, przez Bramę, Basztową, Lubicz i Rakowiecką. Po drodze płonęły latarnie gazowe okryte krepą. Kiedy pogrzeb przechodził przez bramę Florjańską, z ganku odezwały się dźwięki pieśni żałobnej na chór męski, który odśpiewał potem na cmentarzu „Salve Regina“.

Orszak pogrzebowy rozpoczynali starcy Tow. Dobroczynności, następnie postępował oddział miejskiej straży pożarnej, orkiestra „Harmonji“, straż pożarna ochotnicza, duchowieństwo zakonne i świeckie, a następnie karawan otoczony chorągwiami cechowemi i pachołkami miejskimi, a za trumną rodzina, krewni i długi orszak składający się z obywateli i przedstawicieli instytucyj rządowych i prywatnych, a w końcu oddział straży akcyzy miejskiej i liczne pojazdy.

Na cmentarzu żegnał zwłoki przemową ks. prałat dr Juljan Bukowski.

Karawan tonął w powodzi kwiatów i zieloności. Między innymi zauważyliśmy wieńce: od Rady miasta, od krakowskiej Izby adwokackiej, Koła radzieckiego, „Klub konserwatywny swemu b. wiceprezesowi“, „Muzeum narodowe,“ „Tow. przyjaciół sztuk pięknych.“ Urzędnicy i robotnicy gazowni miejskiej, „od Dargunowej“, „od L. Lewandowskiego“, „od Janów Federowiczów“, „od Józefa Skąpskiego“, „ostatnie pożegnanie od Stefana i Józefa Pieniążków z Wiednia“, „Karolowie Żuławscy“, „Przemysławowie Pieniążkowie“, wreszcie od żony i dzieci „najdroższemu mężowi i ojcu“, wieniec od Czerneka, od prof. Wierzejewskiego od Rady zawiadowczej krakowskiej spółki tramwajowej, od Towarzystwa zaliczkowego i od biura wodociągowego.

Pogrzeb odbył się na koszt gminy.

* **W Kole mieszczańskiem** dziś o godz. 7 wieczorem odbędzie się zgromadzenie przedwyborcze.

* **Przestroga dla pań krakowskich.** Niejaki Bazes, syn właściciela sklepu przy ul. Grodzkiej, jest bezczelnym żydziakiem, którego sprawki nieraz już były przedmiotem rozprawy sądowej. Dziś mamy znowu do zanotowania fakt, który musi głęboko oburzyć każdego uczciwego człowieka. Przed paru dniami weszła do kramu pod powyższą firmą pewna młoda mężatka w zamiarze czynienia zakupów. Bezczelny szmajgeles, korzystając z tego, iż w lokalu nie było nikogo więcej, ośmielił się zaczepić w obydny sposób swoją klientkę, która, chcąc uchronić się przed zuchwałym żydziakiem, musiała co rychlej uciec ze sklepu. Mąż, zawiadomiony o przebiegu zajścia, udał się nazajutrz w progi żydowskiego kramu i w krotkiej konferencji odbytej sam na sam z panem Bazesem, wytłómaczył mu dobitnie różnicę między chrześcijanką a żydówką. Jakich używał argumentów trudno dociec. Faktem pozostanie tylko, iż namiętny amator zalecanek cierpiał potem na bardzo złośliwą fluksję, szpecącą mu oba policzki...

Piękne krakowianki, czy będziecie dalej wspierały groszem, zapracowanym przez mężów, waszego żydowskiego wielbiciela?

* **Wielce gorszące zajście** rozegrało się w Warszawie przy sobotniej uroczystości otwarcia tamtejszego pałacu Sztuk Pięknych. Jak donoszą stamtąd, p. Juljan Fałat, dyrekter krakowskiej Akademji malarskiej, znieważył czynnie znanego artystę malarza p. Wojciecha Kossaka. Opinja publiczna w Warszawie jest tem zajściem wielce oburzona, a dzienniki komentują je w bardzo nieprzychylny sposób. Wypadek, o którym mowa, ma swoje źródło w nieporozumieniach między p. Fałatem a Kossakiem, datujących się jeszcze od czasu wspólnej pracy w Berlinie nad panoramą „Berezyny“.

* **Aresztowanie p. Rewakowicza.** W „Kurjerze lwowskim“ czytamy, że redaktor tego pisma p. Henryk Rewakowicz, który udał się do Starego Sambora na wybory z V kurji, został tam przytrzymany przez starostwo i od 9 rano do 6 wieczorem nie wypuszczono go na miasto. Pawła Klepackiego, męża zaufania stronnictwa ludowego w Starej Soli, spotkał również podobny wypadek; żandarmerja zaaresztowała go w lokalu agitacyjnym i, przetrzymawszy do 4 po południu w areszcie, wyprowadziła za miasto z zakazem powrotu.

* **Samobójstwa.** W Samborze onegdaj odebrał sobie życie przez powieszenie się w ogrodzie sąsiadującym z koszarami, żołnierz 18 p. obrony krajowej Trofim Milikowicz. Powodem samobójstwa był wstręt do służby wojskowej i podrażnienia umysłowe, spowodowane pijaństwem.

W Litwinowie, pow. podhajeckiego, zastrzelił się 70 letni tamtejszy włościanin Danyło Romaniszyn. Powodem samobójstwa miała być nieuleczalna choroba.

* **Ofiara kłusowników?** Z Tarnobrzega donoszą: W tych dniach znaleziono w rewirze Krawce zwłoki leśnego dworskiego Walentego Warchowa, przykryte gałęziami. Przeprowadzone przez żandarmerję dochodzenia wykazały, że Warchoł wyszedłszy na służbę do lasu, został przez niewyśledzonych dotychczas sprawców zamordowany uderzeniami siekiery w skroń. Strzelba i torba, którą miał Warchoł z sobą, zginęły. Śledztwo sądowe w toku.

* **Związek Kas oszczędności** Ze Lwowa pisze nam nasz korespondent: Wczoraj i dziś obradowali we Lwowie delegaci z całego kraju nad utworzeniem Kasy oszczędności dra Steczkowskiego. Na zaproszenie z 40 tu istniejących w kraju Kas, 31 odpowiedziało, że przystąpią do Związku, a 21 z nich wysłało delegatów. Pozostałe dziewięć nic nie odpowiedziały. Z Krakowa przybyli na zjazd pp.: dr Bereżnicki, dyrektor pow. Kasy oszczęd. w Krakowie, który przewodniczył obradom, oraz pp. dr Staniszewski i dr Mikucki. Oprócz Krakowa i Lwowa wysłały swych reprezentantów z Kas oszczędności miejskich lub powiatowych: Bochnia, Buczacz, Dobromil, Jarosław, Jasło, Kałusz, Kolbuszowa, Mielec, Nowy Targ, Podgórze, Przemyśl, Sambor, Śniatyn, Wadowice i Wieliczka. Przyrzekła też przystąpić do związku tworząca się powiatowa Kasa oszczędności w Ropczycach. Uchwalony projekt statutu związku dąży do zjednoczenia postępowania Kas w sprawach natury praktycznej, do wzajemnego wspierania się doświadczeniem, do przeprowadzania perjodycznej ścisłej rewizji Kas związkowych przez fachowe organa związku, do ułatwienia obiegu kapitałów pomiędzy Kasami związkowemi i pośredniczenia w korzystnej ich lokacji; do stworzenia funduszu zaopatrzenia funkcjonarjuszy tych Kas; wreszcie do zbierania i ogłaszania dat statystycznych, oraz do wydawania fachowego czasopisma.

Pewna reorganizacja stosunku ustawowego tych kas, jest konieczna, gdyż dzisiaj te kasy zboczyły od swego właściwego celu, t. j. zapewniania ubogim pewnej i zyskownej lokacji dla ich oszczędności, — a zamieniły się w banki i to eskontowe. Że tak jest, winien temu stary, przeszło półwiekowy regulatyw (z 2 sierpnia 1844) o kasach oszczędności, łatany niezręcznie i niepożytecznie rozmaitymi dodatkami i wzorowymi statutami. Związek więc musiałby przedewszystkiem zastanowić się nad celem kas oszczędności i spowodować ustawę odpowiadającą warunkom dzisiejszym. Stary ów regulatyw jest np. przeszkodą w prowadzeniu przy kasach oszczędności tak zw. rachunku bieżącego, ponieważ niby taki dział jest bardzo podatnym dla nadużyć; ale regulatyw nie uwzględnia, że i w innych działach jest ostatecznie także szerokie pole do nadużyć. Dalej zakaz udziału w obrocie żyrowym Banku austro-węgierskiego również powinien być usuniętym. Następnie książeczki wkładkowe kas oszczędności winny uzyskać prawo bezpieczeństwa pupilarnego, jakoteż zdobyć walor jako podkład kaucyjny w kontraktach z rządem.

To byłyby cele Związku na zewnątrz. Wewnętrzne zaś winny objąć i fachową rewizję kas, informowanie i pomoc doradczą dla nowych kas, uproszczenie manipulacyj, ujednostajnienie książkowości, obrót pieniężny między kasami, a koroną wreszcie zadań Związku powinno być założenie na wzór Czech — centralnego Banku galicyjskiego kas oszczędności. Gdy się poznamy — mówił inicjator Związku, dr Steczkowski, — gdy się obliczymy z siłami, wnet bez takiego Banku nie zdołamy się obejść, a instytucja ta byłaby niezmiernie ważna i między innemi mogłaby wydawać listy zastawne na podstawie hipotek poszczególnych kas oszczędności. Oczywiście odrazu nie można się wszystkiemu oddać, lecz należy agendy rozszerzać powoli, a przedewszystkiem unikać szablonu, bo łatwy i zgubny, lecz zważać na poszczególne stosunki każdej kasy.

W tem streszczeniu statutu i przemówieniu dra Steczkowskiego, mieszczą się najważniejsze informacje co do przyszłego Związku kas oszczędności. Że myśl dra Steczkowskiego była szczęśliwa, najlepszy dowód w udziale kas, a gdy wspomnimy o ustawicznych defraudacjach i ruinach w Kasach naszych małych i wielkich, jedynie dzięki kurtuazyjnej lub nieumiejętnej kontroli nieuczciwych urzędników Kas, to mamy jeden powód więcej cieszyć się z zaczętego dzieła, bo ono może przy szczerej, umiejętnej pracy tysiące ludzi biednych, ciułających grosz na czarną godzinę, natchnąć większem zaufaniem do Kas autonomicznych — a może powoli i ta specjalnie „kasowa“ moralność stanie się też tęższą.

* **Przysięga w karczmie.** Z Brzeska piszą nam: Dziwne tu stosunki panują w naszem mieście. Że na ulicach nie ma porządku żadnego, to już nikogo nie razi, bo i p. burmistrz jest żydem i wszyscy radni żydzi. Ale, żeby i w sądzie i w Radzie powia-

towej również nie było lepiej, to niezrozumiałe, a przecież prawdziwe. Oto bowiem przed dwoma tygodniami p. sędzia z Brzeska, będąc na komisji w Rysiu odbierał przysięgę w sprawie sporu o kawałek ziemi w karczmie żydowskiej od czterech gospodarzy. Nazwiska ich są: Stanisław Borowiec, Kasper Kopacz, Joachim Kopacz i Jan Lis. Gorszyli się tem ludzie, że pan sędzia wolał obrać za miejsce do przysięgi karczmę, aniżeli tuż obok stojący dom katolicki pewnej kobiety, która go do siebie zapraszała w tym celu i od której wzięto Chrystusa ukrzyżowanego, aby go umieścić w żydowskiej karczmie. Mógł o tem wiedzieć p. sędzia, bo nawet piąty świadek Teodor Holik z tego właśnie powodu swej przysięgi odmówił i do karczmy nie poszedł.

To też niech władze wyższe pouczą pp. sędziów, by uczuć katolickich więcej nie drażnili i nie dawali zgorszenia prostemu ludowi, to w ten sposób przygotowują jedynie grunt pod fałszywe ziarno socjalistycznego posiewu.“

Nabożeństwo żałobne za ś. p. Karola Pieniążka staraniem Rady miasta odbędzie się jutro we wtorek 18 b. m. w kościele Archiprezbiterjalnym N. Marji Panny o godz. 10 rano.

Na cześć Mickiewicza. Krakowska młodzież wyższych klas gimnazjów i szkoły realnej urządziła celem uczczenia pamięci Wieszcza szereg uroczystych obchodów z urozmaiconemi programami, na które składały się oprócz słowa wstępnego, wygłoszonego przez uczniów i zakończenia profesorskiego, popisy deklamacyjne tak solowe jak zbiorowe, oraz produkcje muzykalno-wokalne. Szereg uroczystości rozpoczął poranek w gimnazjum Sobieskiego, urządzony staraniem uczniów VII klasy. Słowo wstępne wygłosił Cawistek. W deklamacji popisywali się: Mroczek („Pieśnią Wajdeloty“) i Marszałek („Śmierć Wallenroda). W miejsce deklamacji zbiorowej wystąpił p. Morawski z odczytem „Mickiewicz jako uczeń“. — Solo śpiewał p. Bujak; na fortepianie utwory Liszta i Chopina odegrał p. Molkner, a chór pod dyrekcją Wójcika odśpiewał kilka utworów swojskich. Na zakończenie przemawiał prof. Koprowicz.

Z kolei uczniowie VII klasy gimn. św. Anny urządzili jeden po drugim dwa wieczorki z jednakim programem, a to ze względu na wielką liczbę uczniów, jaką to gimnazjum posiada. Słowo wstępne wygłosił uczeń VII klasy p. Cygnarowicz, następnie orkiestra gimnazjalna wykonała poloneza „Jeszcze Polska nie zginęła“, a chór odśpiewał kantatę Deca. Na deklamacje zbiorowe wybrano Kłótnię z „Pana Tadeusza“ i Spisek koronacyjny z „Kordjana“, wykonane w kostjumach i z charakteryzacją.

Na zakończenie przemawiał prof. Bryl.

Nader pięknie wypadł wieczorek w szkole realnej, urządzony przez uczniów VI klasy. Słowo wstępne wypowiedział Zaremba, a w części deklamacyjnej odznaczyło się doskonałe wykonanie „Rady“ z „Pana Tadeusza“, wygłoszonej bez kostjumów. Chór i orkiestra pod kierunkiem prof. Paczowskiego wykonały kantatę, a na zakończenie przemówił prof. Czesław Pieniążek.

Ostatni z kolei był wieczór, urządzony staraniem uczniów VIII klasy gimn. św. Jacka, gdzie słowo wstępne z wielkim polotem poetycznym wygłosił p. Józef Kostrzewski. Prócz licznych popisów wokalno-muzycznych i sceny w więzieniu z III cz. „Dziadów“ (deklamacja zbiorowa), szczególnie podnieść wypada doskonałą orkiestrę tegoż gimnazjum, która swoje zadanie wypełniła bez zarzutu. Wieczorek zakończyło przemówienie prof. Józefa Kannenberga.

Z teatru. W sobotę grano dzieło Hauptmanna „Samotni“. Dzieło to zaskarbiło Hauptmannowi sławę, należy jednak do mniej dojrzałych i doskonałych utworów wielkiego poety. W książce sprawia głębokie wrażenie; na scenie wrażenie to bardzo się osłabia, rzecz staje się niezmiernie nużącą.

U nas główną, nadzwyczaj trudną rolę powierzono p. Sosnowskiemu, artyście sumiennemu, inteligentnemu, mającego dużo dobrych warunków, a jednak nie zbyt szczęśliwie odczuwającemu modernizm, w którego duchu powstała postać Vockerata. Grał też swoją rolę tak, jakby to była sztuka Sardou czy Dumasa syna albo Zalewskiego komedja. Vockerat p. Sosnowskiego robił także wrażenie jednego z tych „nocnych ptaków“, błąkających się wśród świtu dwudziestego stulecia.

Intencjom niemieckiego poety chybił artysta zupełnie.

Mało odpowiednią Klarą była także panna Ordonówna. Tu nasuwa się pytanie, dlaczego ta sympatyczna artystka nie odpoczywa ani dnia prawie, gra w każdej premierze, bez żadnego względu na to, czy rola odpowiada jej talentowi, czy też nie. Dyrekcja zupełnie nierównomiernie wyzyskuje pomoc sił artystycznych; szkodzi w ten sposób sztuce i sobie a zniechęca te siły, które nie znajdują pola do pracy. Na Klarę odpowiedniejszą już w każdym razie jeżeli nie mogła grać p. ..., była pani Solska.

Pani Przybyłko-Potocka, która wystąpiła po raz pierwszy w większej roli po powrocie z Paryża, grała rolę Anny prześlicznie; z naturalnością, prawdą, uczuciem i doskonałem zrozumieniem nastroju. Powrót tej znakomitej i uroczej artystki ułatwi staranie się o dobór repertuaru.

Pochwały należą się również p. Sobiesławowi za Brauna i pani Wolskiej za matkę; p. Popławski miał nieszczęśliwy dzień. Ogólnie jednak biorąc przedstawienie było bardzo staranne i świadczyło, że dyrekcja ma najlepszą wolę kroczenia ku lepszemu.

Rozszerzenie zakładu. Cukiernia p. Leonarda Malika przy ulicy Grodzkiej, naprzeciwko sądu apelacyjnego, została temi dniami znacznie rozszerzona przez otworzenie pokoju gościnnego, a front przyozdobiono okazałą wystawą. Wyroby p. Malika, które w Krakowie cieszą się uznaniem, zyskały na wystawie gastronomicznej w Strasburgu dyplom honorowy.

Nadanie prezenty. Rz. kat. probostwo regiae collationis w Izbach nadało namiestnictwo ks. Dymitrowi Chylakowi, dotychczasowemu proboszczowi z Leszczan, a gr. kat. probostwo regiae collationis w Kniaźdwce ks. Mieczysławowi Andykowiczowi, dotychczasowemu proboszczowi z Białogłów.

Antoni Jana, pen. radca i naczelnik pow. dyrekcji skarbu we Lwowie i Nowym Sączu, zmarł w Nowym Sączu w 89 roku życia.

Zawsze górą, zawsze szwindlem! naturalnie żydzi. Chrześcijanin zas eje, żyd zbierze. Tak stało się i na wystawie kart pocztowych w Warszawie. Żyd Altenberg ze Lwowa otrzymał, jak donosi „Kurjer warszawski“ Nr. 338, wielki medal złoty za wybitną działalność w rozpowszechnianiu kart pocztowych ze scenami trylogji Sienkiewiczowskiej. Karty te wydał swoim nakładem K. Woźniak (wydawca „Kraju w obrazach“), sam rozesłał je po całej Polsce, a nagrodę w postaci wielkiego medalu złotego bierze ni stąd ni zowąd żydek lwowski! To ciekawe, nieprawdaż?

§ W cztery dni z Hamburga do New-Yorku. Najpopularniejsze z naukowych czasopism amerykańskich „Scientific American“ podaje ciekawy artykuł, rozstrząsający możliwość budowy takiego okrętu, któryby przebyłby Ocean w cztery dni. Musiałby mieć 930 stóp długości, 87 stóp szerokości, 30 stóp pogłębienia; jego maszyny przedstawiałyby siłę 110 000 koni parowych. Potrzebowałby 44 kotłów i 352 palenisk, w których codziennie wypalałoby się 1,710 ton węgla wartości 8.550 dolarów. Droga z New-Yorku do Hamburga kosztowałaby 33.000 dol. Dotychczas są to tylko projekty, jeszcze nie stwierdzone doświadczeniem; bądź co bądź autor artykułu dowodzi, że plan może być wykonany, lecz potrzeba obmyślić lżejsze maszyny o mniejszej objętości i zredukować rozmiar okrętu.

HUMOR.

Nasi żebracy.

— Litościwa osobo...

— Znów, ależ ja wam dałem już coś wczoraj?

— Tak, wielmożny panie, ale przez to dziś nie jestem bogatszy.

Wybór posła z krak. IV kurji.

Dziś o godzinie wpół do 1 w południe ukończono w starostwie krak. głosowanie na posła z krakowskiej IV kurji do Rady państwa. Uprawnionych do głosowania było 206 wyborców, z tego głosowało 201. Wynik głosowania przedstawia się jak następuje:

Jan Wojtyga, kandydat narodowo-antysemicki otrzymał 87 głosów.

Franciszek Wójcik, kandydat socjalistyczno-ludowy, otrzymał 86 głosów.

Wiktor Skołyszewski, kandydat chrześcijańsko-ludowy, otrzymał 25 głosów. Do tej chwili niema jeszcze wiadomości o wyniku głosowania w pow. chrzanowskim i w pow. wielickim. Jeżeliby i tam wynik był analogiczny, w takim razie przyszłoby do ściślejszego wyboru między kandydatem antysemicko-narodowym, a socjalistyczno-ludowym.

... kowo liczby głosów, dopomogła rozpuszczenie f...szywej, jak się zdaje, pogłoski, o tem, że Wójcik został w Wieliczcze aresztowany. Wójcik jest, jak wiadomo, posłem sejmowym, a więc aresztowany być nie może. Mimo to pogłoska zrobiła swoje i rozgoryczyła wyborców.

Z WYPADKÓW DNIA.

Rząd turecki śledzi z wielkiem zainteresowaniem podróż księcia Jerzego greckiego po dworach europejskich i ponownie zlecił swoim posłom, aby o każdym kroku księcia i o usposobieniu mocarstw, względnie jego planów, bezzwłocznie donosili do Konstantynopola. Dotychczas Porta otrzymała wiadomości, że ani w Londynie, ani w Paryżu, ani też w Liwadji nie robiono księciu żadnych obietnic dla popierania jego zamiarów. Anglja nawet wprost oświadczyła, że nigdy nie dopuści, aby obecnej równowadze politycznej i pokojowi, jakie panują na morzu Śródziemnem, mogło skądkolwiek zagrozić niebezpieczeństwo. Francja dała odpowiedź wymijającą, z której jednak książę grecki nie może wyciągać dla siebie żadnych obiecujących horoskopów. W Rosji zaś powiedziano księciu Jerzemu, że rząd rosyjski, co się tyczy Krety, bynajmniej nie życzy sobie zmiany status quo. Zapatrywania Włoch są, jak się zdaje, takiesame.

W parlamencie angielskim ponowiły się znów protesty przeciwko temu, aby ministrowie byli równocześnie związani z rozmaitemi spekulacjami i przedsiębiorstwami. Mianowicie lord Rosebery zarzucił podsekretarzowi dla spraw indyjskich Harwickowi, że ten ostatni, mimo, iż piastuje urząd w gabinecie, jest członkiem firmy giełdowo-bankierskiej. Otóż w sobotę Harwicke wypowiedział w Izbie lordów mowę, w której się bronił przeciw zarzutom lorda Rosebery'ego i oświadczył, iż mimo to, że jego zdaniem można pogodzić stanowisko członka firmy bankowej w urzędzie ministerjalnym, wystąpi z rzeczonej firmy z końcem bieżącego roku. Lord Rosebery zaznaczył w odpowiedzi, że on jest w tym względzie całkiem odmiennego zdania, aniżeli pan Harwick, gdyż minister, który jest równocześnie zaangażowany w rozmaitych interesach giełdowych, może się często znaleźć w położeniu przykrem, nieraz wprost sprzecznem z obowiązkami, jakie na nim ciążą, jako na członku rządu. Lord Salisbury polemizował z wywodami lorda Rosebery'ego, twierdząc, że, gdy ministrowi nie wolno było mieć równocześnie interesów handlowych, byłoby to wprost poniżeniem dla stanu kupieckiego. Ostatnie depesze lorda Kiczenenera, donoszące o klęskach angielskich w Południowej Afryce, wywołały w Londynie wielkie wrażenie. Zdaje się, że zaraz po ferjach świątecznych, na najbliższej sesji parlamentu wejdzie na porządek dzienny kwestja reformy armji, gdyż ostatnia wojna wykazała wielkie w niej braki i niedokładności.

W Chinach wciąż tasama historja. Co dzień niemal nadchodzą stamtąd telegramy, według których lada chwila należy oczekiwać powrotu dworu cesarskiego do Pekinu. Inne znów wiadomości głoszą, że już się wreszcie niedługo wojna zakończy, bo cesarzowa-wdowa jest gotowa zgodzić się na większą część warunków, postawionych Chinom przez mocarstwa. Świeżo znów donosi Biuro Reutera i to rzekomo z bardzo wiarygodnego źródła, że cesarz chiński przyjął następujące punkty pokojowe: 1. Wypłata odszkodowania w kwocie 700 miljonów taelów w ciągu lat 60; 2. wzniesienie pomnika dla barona Kettelera w Pekinie; 3. wysłanie jednego z bliskich krewnych cesarza do Berlina z przeproszeniem; 4. obce wojska zajmą stale linję kolejową między Taku a Pekinem; 5. urzędnicy, którzy brali udział w ruchu bokserskim, zostaną ukarani; 6. kandydaci z tych miejsc, gdzie wydarzyły się wybryki przeciwko Europejczykom, przez lat pięć nie będą dopuszczani do egzaminów państwowych w Pekinie; 7. Czung-li-Yamen będzie zniesiony; 8. posłowie każdej chwili mieć będą dostęp do cesarza; 9. import broni zostaje wzbroniony; 10. forty lądowe i morskie pomiędzy Szang-haikwan, Taku i Pekinem będą zburzone.

Warunki, wymienione w powyższej depeszy Biura Reutera, idą tak daleko, że podana wiadomość zdaje się być nieprawdziwa.

Bilans powszechnej wystawy w Paryżu wykazuje wydatki w wysokości 114 miljonów. Za-

tem deficyt wynosi okrągło 2 miljony franków.

W. książę czarnogórski ma 19 b. m. przyjąć tytuł „Królewskiej Wysokości“.

Silny oddział bokserów zaatakował kilka stacyj pocztowych między Pekinem, a Tientsinem. Załoga pekińska puściła się za nimi w pogoń i stoczyła z nimi zażartą walkę.

W bitwie, jaką stoczył angielski Clemento z Delarey'em, pięciu oficerów angielskich i 9 żołnierzy zginęło, 18 oficerów i 555 żołnierzy, między nimi 4 kompanje strzelców Northumberlandzkich, dostało zię do niewoli boerskiej.

BERNO MORAWSKIE 17 grudnia. (T. B. K.) Odbyło się tu zgromadzenie czeskich mężów zaufania na Morawie, na którem powzięto rezolucję, pochwalającą dotychczasowe taktyczne postępowanie posłów młodoczeskich w parlamencie i wzywająca wyborców do oddania za nimi głosu przy obecnych wyborach.

W dalszym ciągu rezolucja wzywa posłów, aby w klubie młodoczeskim postępowali jednomyślnie i zgodnie i aby niezachwianie bronili i nadal praw narodu czeskiego. Rezolucja zwraca się do posłów z wezwaniem, aby nie ustąpili z swego prawno-publicznego stanowiska, jakie dotychczas zajmowali. Wreszcie na końcu rezolucja polemizuje ze stanowiskiem, zajętem przez czeską partję katolicko-narodową na Morawji.

BERLIN 17 grudnia. (Tel B. Kor.) Przybył tu wczoraj o godz. 12½ w południe pociąg z żołnierzami, wracającymi z Chin. Miasto było udekorowane w chorągwie. Na czele pochodu niesiono sztandar, który powiewał w szeregach niemieckich podczas szturmu na forty w Taku, tudzież zdobytą chorągiew chińską, następnie maszerowało wojsko wraz z armatami, zdobytemi na Chińczykach, na końcu pochodu postępowała kompanja honorowa.

KONSTANTYNOPOL 17 grudnia. (T. B. K.) Dzięki energicznej interwencji patryarchy ormiańskiego, dwaj aresztowani niedawno biskupi ormiańscy zostali wypuszczeni na wolność.

KONSTANTYNOPOL 17 grudnia. (T. B. K.) Około 30.000 Muzułmanów, zamieszkujących Kaukaz, nosi się z zamiarem wyemigrowania do Turcji. Porta zwróciła się w tej kwestji do ambasady rosyjskiej, gdzie jej odpowiedziano, że to jest sprawa ściśle wewnętrzna i wyłącznie rosyjska.

MADRYT 17 grudnia (T. B. K.). Królowa-rejentka otrzymała pismo hr. Caserty, w którem ten ostatni prosi o rękę księżniczki asturyjskiej dla swego syna Carlosa. Dziś zostaną o tem za wiadomione kortezy.

WIEDEN 17 grudnia. (Tel. giełd.). — 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziem 91·45, 4 prc. Listy Banku kraj. 92·—, 4½ prc. l. Listy Banku krajowego 98·50, 4 prc. Listy Banku hipotecznego 89.50, 4 i pół prc. Listy Banku hipotecznego 98·50, 5 prc. Listy Banku hipotecznego 109·50, 4 prc. Galic. Obligacje propinacyjne 95·85, 4 prc. Gal. pożyczka kraj. z r. 1893 92·35, 4% pożyczka miasta Lwowa 88·—, Losy tureckie 107 50, Marki 117·61, Ruble 254·25, Renta majowa 98 35, Austrjacka Renta koronowa 98·50, Węgierska Renta koron. 92 05.

NADESŁANE.

Szanowna Redakcjo!

Aby się nie zdawało, że głos proboszcza z pod Liwocza, zamieszczony w nrze 283 waszego dziennika, jest głosem odosobnionym od reszty duchowieństwa, proszę o zamieszczenie jeszcze w tym przedmiocie słów parę.

Że tego rodzaju wystąpienie „Gazety kościelnej“ wywołać mogło słuszne oburzenie, jako wyraz zemsty niegodny Chrześcijanina a tem bardziej organu duchowieństwa i to urzędowego, nad tem nie ma dwóch zdań.

Ale inną sprawę chcę tu podnieść; a mianowicie: chcę wystąpić w obronie sponiewieranych kapłanów Zachodniej Galicji, bo nam jako zbrodnię poczytano popieranie „Głosu Narodu“. Czytamy tam w dalszym toku: „kto?... ten „Głos Narodu“ popierany przez tylu księży w Zachodniej Galicji i uważany przez tak wielu za wyraz zdrowych katolickich, polskich uczuć naszego ogółu. Wierzyć by się nie chciało doprawdy, a jednak to fakt, fakt w najwyższym stopniu bolesny i gorszący!“ Jak to, bracia w Chrystusie, to wy myślicie we Lwowie żeście wszystkie rozumy pojedli i wy tylko znacie zasady moralne „Müllera i Gurego“, a my kapłani z dyecezji krakowskiej, tarnowskiej, przemyskiej nawet tyle się nie nauczyli, by rozpoznać co dla kapłana godziwe i gorszące, a co nie?... To trochę zawiele — zaduża doza pojęcia o swej wyższości i doskonałości, a jeżeli tę korespondencję sformował jakiś wielki uczony lub asceta, to mu nie zazdrościmy tej uczoności i świętości!

Co do nas czytaliśmy i czytamy „Głos Narodu“, bo to nie jest zabronione przez naszą władzę duchowną, którą szanujemy, a która sama ma prawo orzekać, czy dziennik ten lub ów jest gorszącym lub nie, ma prawo pozwolić czytać lub zabronić, a nie jakiś korespondent, który stawia poważny odłam duchowieństwa pod pręgierzem swojej arogancji i złośliwości parcjalnej.

Czytamy „Głos Narodu“ bo nie chcemy czytać „Monitorów“, „Naprzodów“, „Kurjerów“ i „Słowa lwowskiego“, a do „Reformy“, „Czasu“, a nawet „Ruchu katolickiego“ nie nabraliśmy jeszcze zaufania.

Czytamy „Głos Narodu“ i dopokąd się zasadom swym nie sprzeniewierzy i nie zejdzie na złą drogę (zwłaszcza, że zerwał z ks. Stojałowskim) czytać będziemy, bo chociaż nie jest wolny tu i owdzie od błędów i niedoskonałości właściwych zresztą i innym czasopismom, to może być uważany słusznie za jeden z lepszych dzienników, będących na czasie i odpowiadających obecnym stosunkom. Że zaś jest katolickim, wykazał to szeregiem artykułów umieszczanych w „Głosie Narodu“ nie tak przed dawnymi czasy zacny kapłan ks. J. Sowiński, a nikt przeciw temu nie zaprotestował.

Popieramy „Głos Narodu“, bo nie jesteśmy bezmyślnymi manekinami, ale ludźmi zasad, mający zdrowy sąd o rzeczy i obszerniejszy na świat podląd, więc pojmujemy dobrze niebezpieczeństwo, jakie nam grozi ze strony masonerji czy to żydostwa i socjalizmu, czy ze strony Hakaty, lub schyzmy, a co „Głos Narodu“ piętnuje i energicznie zwalcza.

Popieramy „Głos Narodu“ choćby i dla tego, że ma tylu nieprzyjaciół, jak żaden zapewne z galicyjskich dzienników. Począwszy od pp. Blochów i Byków aż do rozmaitych dygnitarzy na wysokich stanowiskach, od różnych odcieni organów najlichszych aż do najpoważniejszych czasopism, wszystko to zdaje się dyszeć nienawiścią do „Głosu Narodu“, jako pisma brukowego, wstrętnego, szkodliwego i podłego. A to przecie znamienne. Czyż już tak bardzo niskośmy upadli, a odor semityzmu jak odor kamfory przenika najcenniejsze przedmioty i najkosztowniejsze szaty, przeniknął wszystkie sfery społeczeństwa naszego? Zaprawdę rozpacz ogarnia człowieka i przyszłoby zwątpić o naszej przyszłości, gdybyśmy polegali na naszych własnych ludzkich siłach.

Popieramy „Głos Narodu“ bo on broni narodowości, propaguje rozumny patrjotyzm, zwalcza niemoralność, korupcje, pijaństwo, sprzeniewierzenia, nadużycia i niesprawiedliwości, a stara się o podniesienie oświaty i dobrobytu uboższych klas w myśl Ojca św. Encykliki „Rerum novarum“. A więc dąży do tego, do czego i my; pracuje nad tem co i my kapłani. A skoro tak, skoro w tych czasach walk, upadku wiary i rozprężenia ogólnego, manifestuje pan Ehrenberg swoje katolickie zasady i pod nasz sztandar się garnie, to go nie obrzucać błotem i plwocinami, ale mu oddać zasłużone uznanie. Nie da się też zaprzeczyć, że „Głos Narodu“ położył wielostronne zasługi, i gdyby nie on, kto wie czyby egzystował dziś „Ruch katolicki“ lub inne pisma, które na gruzach jego chciałyby propagować swoje idee. Zresztą gdzie drzewo rąbią tam trzaski lecą; a jeżeli w czasie kampanji wyborczej wymknie się pod pióro jakieś więcej namiętne zdanie, to cóż począć gdy podczas wojny nie wszystkie bomby i kartacze są grzeczne. A trza być sprawiedliwym i przyznać, że jeżeli niektóre stronnictwa i ich czasopisma są prawie noworodkami, a mimo to organizują się, stawiają swoich kandydatów i walczą, toć prawo to przysługuje bezsprzecznie i „Głosowi Narodu“, pismu tak poczytnemu, walczącemu już lat kilka za swoje idee. I kogoż on stawia na reprezentanta V kurji, czy jakiego szubrawca, ateusza, wroga Kościoła, ojczyzny i narodu — nieprzyjaciela ładu społecznego? nie — porządnego człowieka, uczciwego włościanina. I w skutek tego taki gwałt podniesiono. Że śmierdzi delikatnym nosom kożnch chłopski. Nie dziwimy się; dla nich tylko perfumy pań. Postępek ten wszakże pana Ehrenberga, że się ujął i ujmuje za poniewieranym stanem włościańskim, jakikolwiek los spotka jego kandydata, nie posłuży mu, ufamy, na złe, ale na dobre. Otóż to są szanowny korespondencie niektóre przynajmniej powody, dla czego popieramy „Głos Narodu“. Cóż my winni, że Hilsnerzystów popierać nie możemy? Cóż my winni, że nie możemy się zgodzić z planami zaborczymi naszej biednej Galicji przez „Alliance Izraelite“? Takimi jesteśmy i takimi nadal nieukami pozostaniemy. A ci co się nami gorszą nas chcą uczyć i reformować, niechże siebie najpierw zreformują — nauczą się więcej miłości bliźniego — pokory Chrystusowej, a mniej sobkostwa i karjerowiczostwa. „Medice cura te ipsum“!!... *Proboszcz z Podkarpacia.*

Do numeru dzisiejszego dla prenumeratorów zamiejscowych dołączamy prospekt Bibljoteki dzieł chrześcijańskich, na który zwracamy uwagę Szanownych Czytelników.

Licytacja ofertowa

ruchomości masy konkursowej firmy Kurzmann i Spira w Podgórzu.

Grupa I.	Swiece stearynowe w paczkach i w skrzyniach łącznej wagi 2710 Kl. 380 gram., wartości szacunkowej 3253 kor. 42 gr.
Grupa II.	Świece stearynowe w paczkach wagi 2333 Kl. 250 gram., wartości szacunkowej 3956 K. 26 gr.
Grupa III.	Świece z kompozycyi stearyny z parafiną w skrzyniach i paczkach wagi 1366 Kl. 791 gram, wartości szacunkowej 1560 K. 96 gr.
Grupa IV.	Świece różne w paczkach i w opakowaniach lub skrzyniach wagi 2780 Kl. 880 gr., wartości szacunkowej 2589 K. 44 gr.
Grupa V.	Świece parafinowe wagi 1592 Kl. 900 gram., wartości szacunkowej 1376 K. 94 gr.
Grupa VI.	Świece kolorowe wagi 1735 Kl. 500 gram., wartości szacunkowej 3735 K 50. gr.
Grupa VII.	Materjał do fabrykacji świec, jako to stearyna, parafina, knoty itd. wagi 5564 Kl.. wartości szacunkowej 9326 K. 72 gr.
Grupa VIII.	Naczynia do fabrykacji świec, jako to rurki cynowe, pistony żelazne z główkami cynowemi i t. d. wartości szacunkowej 1565 K. 4 gr.
Grupa IX.	Papier i bibułka do opakowania wagi 7064 Kl., wartości szacunkowej 3909 K. 60 gr.
Grupa X.	Urządzenie sklepowe i składowe. worki, paki i inne drobiazgi, wartości szacunkowej 1184 K. 86 gr.
Grupa XI.	Kasa ogniotrwała Nr. 3079 firmy „Wiese et Comp.“ w Wiedniu z tresorem i jedną półką, wartości szacunkowej 300 K.

Oferować można albo na każdą pojedynczą grupę z osobna, albo na kilka grup, albo na wszystkie grupy razem.

Nie ręczy się za dokładność ilości i wagi.

Oferty i wadjum 10% od oferowanej ceny składać należy na ręce zarządcy masy adw. Dra Gawła w Podgórzu ul. Józefińska L. 33, do dnia 20 Grudnia 1900 godzina 12 w południe.

W tymże dniu nastąpi zaraz otwarcie ofert.

Zastrzega się dla wydziału wierzycieli i p. komisarza konkursowego prawo zatwierdzenia ofert, a decyzja w tej mierze zostanie w dniu 21 Grudnia 1900 r. o godzinie 12 w południe w biurze zarządu masy ogłoszoną i wadja tym oferentom zwrócone, których oferty nie przyjęto.

Inwentarz ruchomości przeglądać można w biurze zarządcy masy w godzinach urzędowych od 9 do 12 i od 3 do 6 po południu a ruchomości we fabryce świec w Podgórzu, ulica Kalwaryjska L. 60, po porozumieniu się z zarządcą masy.

W dniu 21 Grudnia 1900 o godz. 10 rano odbędzie się też w gmachu c. k. Sądu powiatowego w Podgórzu licytacyjna sprzedaż budynków mieszkalnych i fabrycznych tejże masy konkursowej z całem urządzeniem do fabrykacji świec.

3840 3 3 **Dr Gaweł,** Zarządca masy.

Ciężką stratą drogiego męża i ojca dotknięci, składamy na tej drodze serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy w oddaniu Mu ostatniej przysługi wzięli udział, a przedewszystkiem **Wielebn. Duchowieństwu**, zarazem P. T. **Oficerom** i Kolegom zmarłego, Towarzystwu **Weteranów**. oraz tak licznej publiczności. Również składamy na tej drodze podziękowanie **p. Janowi Wolnemu**, przedsiębiorcy pogrzebowemu, za sumienne a rzetelne zajęcie się pogrzebem.

Marya Rucka

3869 1 1 *wraz z Rodziną.*

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.